

Kamyk z Jeleniej Góry

7 września 2020

Sprawa (?) jeleniogórska jest naprawdę banalnie prosta.

Po pierwsze – jaka w ogóle była podstawa interwencji, na czym polegało naruszenie prawa stanowiące dla niej uzasadnienie (bo nie uchylanie się od obowiązku alimentacyjnego przecież)? Po drugie, który punkt procedury zatrzymania obejmuje takie – excusez-moi – babskie szarpanie za koszulkę? I po trzecie: „Środków przymusu bezpośredniego używa się lub wykorzystuje się je w sposób NIEZBĘDNY do osiągnięcia celów tego użycia lub wykorzystania, PROPORCJONALNIE do stopnia zagrożenia, wybierając środek o możliwie jak NAJMNIEJSZEJ dolegliwości” (ustawa o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej, art. 6. ustęp 1). Dziękuję, nie mam pytań.

Podstawa prawna a „wewnętrzne przepisy”

Mamy za to odpowiedzi. Nie było podstawy prawnej, by policja w ogóle podjęła interwencję, bo nie doszło do naruszenia prawa. Cokolwiek by się nie wydawało wszystkim tajnym i jawnym pracownikom komunikacji miejskiej – nie są oni funkcjonariuszami w rozumieniu osławionego art. 65a kodeksu wykroczeń, a niewykonanie ich poleceń nie grozi śmiercią, kalectwem, ani nawet długoletnim więzieniem, ni pobiciem czy poszarpaniem przez policję. Tzn., w każdym razie – grozić nie powinno.

Nadto – i niech to sobie wbiją to głów także wszyscy urzędnicy – nie ma czegoś takiego, jak uniwersalne obowiązywanie zjawiska tak magicznego, jak słynne tajne przez poufne PRZEPISY WEWNĘTRZNE. Nie ma tak, że coś jest nakazane albo zabronione – ale zwykły obywatel nie jest godzien dowiedzieć się jaki to tajemniczy przepis wewnętrzny jego akurat dotyczy,

za to ma się bezwzględnie dostosować, gdy ktoś mu ogłasza, że tak po prostu jest, więc morda w kubeł. Żaden punkt „Regulaminu jeleniogórskiego MZK” nie zabrania przewozu akurat hulajnóg elektrycznych, nie pasują one też do żadnej z definicji zawartych w tym jedynym w tym zakresie obowiązującym dokumencie (uwaga – też niebędącym kodeksem karnym). To, że sobie pan kierowca tak akurat wyinterpretował – to nic innego niż kolejna odmiana pamiętnego oświadczenia: „Nie mamy pana płaszcza i co nam pan robi?!”. I to, że być może postawiony w sytuacji, która go przerosła szeregowy pracownik przewoźnika rzeczywiście miał wytyczne, by akurat hulajnóg nie przewozić – nie zmienia faktu, że jego polecenia skierowana do pasażera nie miały podstawy prawnej, tak i jak interwencja policji, a w szczególności użycie przez funkcjonariuszy środków przymusu bezpośredniego.

I naprawdę, nie ma w tym przypadku ŻADNEGO znaczenia czy rzeczony pasażer był sympatyczny, czy nie, czy okazał się PÓŹNIEJ osobą naruszającą jakieś inne prawo (o czym zresztą podejmują interwencję nie wiedziano), ani że w trakcie sytuacji konfliktowej nie okazał się Dalajlamą. Takie sytuacje rozstrzygać MUSI PRAWO, a nie zły nastrój pana kierowcy i jeszcze gorszy dzień pana policjanta. A w przypadku obu to, czego zabrakło – to nie tylko prawa tego znajomość, ale i elementarne przeszkolenie. Pana kierowcy w zakresie obsługi klienta, a policjantów w zakresie perswazji i używania czegoś, co w innych krajach nazywa się autorytetem munduru. Skrótowo oznacza to coś takiego, że policjant budzi szacunek, zaufanie, czasem nawet sympatię, bądź mores BEZ SZARPANIA za koszulkę obywateli podejrzanych o jechanie autobusem.

Szczęśliwie przejechany przez policjanta – okazał się potem

bandytą

Żebyśmy się dobrze zrozumieli – być może prawnicy MZK mogliby wynaleźć jakieś znakomite uzasadnienie, by inkryminowanego pasażera obciążyć kosztami opóźnienia autobusu (a wcześniej wymyśl... tzn. oszacowaniem takowych) i dochodzić ich następnie NA DRODZE CYWILNEJ. Zapewne policja, skoro już miała nieszczęście się tam znaleźć – mogłaby wykorzystać znajomość personaliów legitymowanego, by podjąć przewidziane prawem czynności, dokonać stosownych doręczeń, a może nawet doprowadzenia, czy co tam akurat wynikałoby ze stanu prawnego. I być może obywatel pasażer coś by płacił, coś by mu wręczono, postępowanie alimentacyjne ruszyłoby z miejsca – ale co najważniejsze, nie byłoby zgorszenia publicznego. Nie potwierdzono by po raz kolejny, że Polska to taki kraj, w którym nawet chwilowe i pozorne uzyskanie tytułu władczego – bycie kierowcą autobusu, kelnerem, kierownikiem sklepu, panią urzędniczką, każdego szczebla decydem i prominentem – już upoważnia do władzy tej okazywania w sposób jawnie wskazujący na frustrację czy kłopoty z agresją. Bo w tej akurat sprawie, tak jak w wielu innych – agresywni i sfrustrowani okazali się wszyscy zaangażowani. Z czego obywatel mógł, ale nie powinien, kierowca nie powinien, a policjantom nie wolno było tego okazywać.

Bo to właśnie zachowanie policji, jakkolwiek denerwujący nie byłby zatrzymywany – jest w całej tej sprawie najbardziej kompromitujące. „Wyjaśnienia” ogłoszone po upublicznieniu zajścia – jako żywo przypominają scenę z „Nagiej Broni”, w której porucznik Drebin dziękując za nagrodę za zabicie kolejnego przestępcy przyznaje skromnie, że przejechał go niechcący, ale ten na szczęście okazał się poszukiwany. Bez urazy, ale mundurowi nie bili tego gościa, bo nie płacił alimentów, tylko dlatego, że ich nerwy poniosły i nie byli odpowiednio, a skutecznie przeszkoleni!

Chora policja chorego państwa

A opowieści o „stawianiu oporu” i zwłaszcza „znieważaniu funkcjonariuszy” – niech sobie łaskawie nasza policja wsadzi... do archiwum. Bo są po prostu beczelnością, przedawkowaną zbyt długą bezkarnością mundurowych. Policja nie jest dziś w Polsce ani lubiana, ani szanowana, nie budzi ani sympatii – ale też nikt jej się nie boi. Wszystko, na co funkcjonariusze mogą liczyć od rodaków, to niechęć, często lekceważenie, czasem wręcz pogarda i faktycznie, przeważnie posłuszeństwo, przerywane tylko czy to wybuchami agresji, czy samym uporem/oporem, czy najczęściej próbami prowadzenia śmieszno/sprytnych dyskusji.

Ktoś latami na ten upadek autorytetu i pozycji służby pracował – tak sami policjanci, których poziom intelektualny i etyczny, a co gorsza także wspomniany poziom wykształcenia pozostawia wiele do życzenia. Znacznie bardziej – zastępy kolejnych przełożonych, zaangażowanych przede wszystkim w wyścig polityczno-układowego karierowiczostwa, ułatwiającego pięcie się po policyjnym szczebelkach. Przede wszystkim zaś winni są politycy – rządzący III RP, którzy taki system władzy uformowali i z którego korzystali, nie tylko zresztą w policji, ale także pozostałych służbach mundurowych oraz w wojsku, zaś na pozostałe (zupełnie dla nich nieistotne aspekty służby) nie dawali pieniędzy na elementarnie godnym poziomie. Przez dekady za marną płacę była marna praca policji, a gdy finansowo odrobinę się chociaż poprawiło – to kadry i tak były już zdemoralizowane i zniechęcone do realnego doskonalenia i budowy pozycji obywatelskiej służby.

I nie można się temu dziwić. Jakim cudem państwo pogrążone w głębokim kryzysie świadomości, efektywności, organizacji, celowości, pozbawione poczucia wspólnoty, zaufania, elementarnej więzi, po prostu tak chore, jak III RP – miałoby mieć zdrową policję? No więc jej nie ma.

I to jest kamyczek do ogródka tego państwa. Państwo wiedzą,
kto po nim stapał...

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródła: Konserwatyzm.pl, NEon24.pl